



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
 Rękopisów Redakcyi nie zwraca. — Reklamacye nieopieczeto-
 wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie
 uwzględni się reklamacyi.
 Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Jeszcze nieco o grach hazardowych

(ryzykownych).



jednym z poprzednich numerów *Niedzieli*, pisaliśmy Wam kochani Czytelnicy o grze w loteryę i dowodziliśmy przykładami, dlaczego na niej tak trudno wygrać. Dziś dodatkowo poradzimy wam, w jaki sposób sami bez kosztów możecie się w domu przekonać, że wygrać na loteryę bardzo bardzo trudno, że niema tam mowy o jakichś kombinacjach, czyli trafnych układaniach liczb, które wygrywają, że jest to poprostu tylko traf, i że ludzie, którzy się chwala, iż umieją tak złożyć liczby, że wyjść musi „terno“ lub „ambo“ przynajmniej, są poprostu szalbierze.

Oto weźcie arkusz papieru i napiszcie w rządkach liczby, nibyto stawiane na loteryę, podzielcie kreskami na odrębne karteczki i koło każdej karteczki napiszcie, ile na te numera stawiacie. Te-

raz osobno znowu na małych kawałeczkach papieru napiszcie liczby od 1 do 90 i każdą taką kartkę z jednym numerem zwinicie osobno w rurkę i wrzucicie do kapelusza lub czapki. Teraz następuje ciągnięcie. Zwinięte karteczki dobrze wymięszać i potem wyciągnijcie ich 5 z pięciu numerami. Będą to te liczby, które wyszły na ciągnięciu.

Proszę teraz porównać i szukać w postawionych na arkuszu rządkach, gdzie są 3 a przynajmniej 2 numera takie same, jakie wyszły z ciągnięcia. Przekonacie się, że na 50 kartek, ba, na 100 i to rzadko, trafi się jedna z ambem. Za ambo wypłacają 3 zł. i coś około 80 ct., a 100 kartek gdybyście tylko po 10 ct. na nie postavili, stanowi 10 zł., to znaczy, że w razie trafienia amba, bo o ternie mowy nie ma, jeszcze około 6 zł. 20 ct. przegrywamy. Widzicie tedy, a raczej po próbach przez nas podanych obaczycie, że stawka na loteryę, to przegrana, ten zaś wygrywa, kto wcale nie stawia, bo nie traci krwawo zapracowanego grosza.

Ale zostawmy już loteryę, a zajmijmy się innemi grami hazardowemi, czyli ryzykownemi. Nieszczęściem nasz naród więcej jak każdy inny skłonny jest do wszelkiej gry. Popatrzcie bowiem kochani na młodzież, na dzieci różnych szczepów i ludów. Dzieci żydowskie, już od małości zaczynają różnego rodzaju handle. Gdzieś znalezione lub od kogoś otrzymane rzeczy sprzedają swoim chrześcijańskim współuczniom, a każdy grosz chowają skrzętnie lub oddają rodzicom do przechowania. Działwa ludów południowych najchętniej kupuje znowu za każdy cent świecidełka; dzieci francuskie, według statystyki, najbardziej ze wszystkich innych palą tytoń, nasze znowu przegrywają, lub kupują za nie słodycze.

Już tu występuje pewien rozdział. Ale, aby to, co powiedzieliśmy, oprzeć jeszcze na pewniejszych podstawach, proszę, zagłębicie z nami do szkoły, na podwórza, na uliczki wsi i miasteczek, tam w ogóle, gdzie się dzieci bawią. Przed nauką w szkole, obaczycie chłopców i

dziewczęta zajętych grą w pióra. Dzieciak jeden i drugi uderza zgitym palcem w pióro, a który je prędzej wpędzi do dziury przeznaczonej na kałamarz, ten wygrywa. Czasem niema w ławce dziur, wtedy przemyślni swawolnicy wydłubią ją nożem w desce. Patrzcie na ulicy dwóch znowu chłopców uderza guzikami w deskę parkanu, furtki, lub w ścianę chaty, grają, kłóca się, w końcu biją...

Skąd wzięli guzików? Poodrywali od swoich sukni, aby tylko móżd grać. Już wtedy stara się jeden drugiego podejść, oszukać. Tak to bowiem namiętność wywołuje różne grzechy. Gdy ci chłopcy otrzymają skąd parę centów, to zaraz rozpoczyna się walka, ale już o pieniądze. Dzieci nie mające ani centów, ani guzików, ani piór, grają w kamyczki, w stosownej zaś porze o jabłka, gruszki i inne owoce i już w dzieciństwie uczą się trwonienia pieniędzy na grę; zamiast pracować, polowania na cudze dobro w sposób lekki. Chłopcy, dorośli parobcy, ba, nawet gospodarze, zabierają się do

M a k s y m.

• Droga pomiędzy lasami jechał wóz zaprzągnięty parą dobrych koni, obok postępował wieśniak w brunatnej sukmanie. Konie szły powoli z trudnością, koła grzęzły mało co nie do osi w żółtym, syrkim piasku, który się przesypywał przez koła i lśnił w słońcu jak złoto. Stary wieśniak nie przynaglał kasztanków do pospiechu, bał się je strudzić, bo droga przed nim jeszcze daleka. Starzec średniego wzrostu rzeźki był jeszcze, choć twarz okolona długim białym włosem, poprzerzynana tysiącami zmarszczek, wskazywała wiele minionych dziesiętnych lat życia. Sił mu praca nie zabrała, woli iść piechotą, by ulżyć konikom. Błękitne oczy starca jak dwa skrzępte jeziora, kolejno, machinalnie spoglądają to na bór sosnowy, ciągnący się

dwoma ciemnymi ścianami wzdłuż drogi, to na niebo błękitne, jesienne, ale nie widzą swego otoczenia. Wieśniak zadumany głęboko, wyrывa się myślą i sercem do chwili, w której będzie mógł powitać syna swego jedynaka, powracającego po pięciu latach z wojska do domu. Pięć lat, kawał to czasu, wiek cały tęsknoty i oczekiwania. Wiele przeżył zmartwienia, pracy i kłopotów. Żonę pochował, w gospodarstwie różnie się wiodło. Ale teraz o wszystkim zapomniawszy... Syn powraca, ta myśl napęnia go szczęściem i radością. Wczoraj dostał zawiadomienie o jego powrocie, dziś do świtu wybrał się do miasteczka, powita go na stacyi i przywiezie do domu na długo, na zawsze. W okół sosny szumią, starzec wsłuchuje się w ich pieśń, uśmiecha blademi ustami, bo w ich szumie zdaje mu się, że słyszy wyraźnie: syn wraca! syn wraca!...

kart, kostek i domina. Po miastach jeszcze do tego uprawiają grę w bilard, przegrywają ostatni grosz tak, że na życie nie staje im później. Młodzież w szkołach, otrzymująca z domu zasiłki, przepuszcza je w karty, później głoduje, albo też sprzedaje części ubrania i książki.

Tak moi kochani, kto raz chwyci się jakiej gry, to dyabeł popycha go coraz dalej, coraz głębiej, aż zanurzy go po szyję w błoto. Jeden z nauczycieli, ludzi starych, opowiadał mi następujący pouczający przykład, do czego może namiętność gry człowieka doprowadzić. Oto są jego słowa: „W mojej klasie był chłopak, syn wieśniaka z pod Sanoka, nazwiskiem Ząbek. Było to dziecko rozsądne, pojętne i w gruncie rzeczy nie złe. Jedną tylko miał Stach (bo tak mu było na imię) wadę, to jest przychodził do szkoły w odzieży zaniedbanej, bez guzików. Raz stoję przed nauką u wejścia do klasy, patrzę — idzie Ząbek i dolne ubranie podtrzymuje jedną ręką, w drugiej niesie książki. Zobaczywszy mnie,

chce się ukłonić. Ba, książkę rzucić na ziemię nie może, a ukłonić się trzeba. Puszczą tedy ubranie i kłania się. Spodnie spadają z niego, wtedy na pół goły i zawstydzony nie wie co z sobą zrobić. Po nitce doszedłem do kłębka. Urwisz nie tylko przegrał pasek, ale i wszystkie guziki, ba, i kieszenie powyrywał z odzieży i to przegrał. Z tych kieszeni mieli inni chłopcy woreczki na guziki. I śmiech i zgroza mię chwytają za serce na myśl, co z tego chłopca wyrośnie.

Com się też nagałał, co on upomnieć wysłuchał, co poniósł kar, nic a nic nie pomagało.

Skończył po dwóch latach szkołę i niepoprawiony z swej namiętności, przeszedł do gimnazjum. Straciłem go tedy na dłuższy czas z oczu. Po 15 latach byłem przypadkiem podczas wakacyj koło Sanoka. Przypomniałem sobie Stacha i z ciekawością zacząłem ludzi wypytywać co też z nim się stało? Ale smutnych bardzo dowiedziałem się rzeczy. Oto gdy jeszcze chodził do 5-tej czy 6-tej klasy

Słońce z wysoka rzucało promienie na lasy, ścierniska i łąki skoszone, gdy stary Greń zajechał przed małą stacyjkę w B.

— Gospodarzu, pociągu tylko co nie widać, jeśli macie jechać, spieszcie się, kasa otwarta, zawołał jeden z posługaczy kolejowych.

— Dziękuję, ja po syna na kolej przyjechałem i dziwnem mu się zdało, że już wszyscy o tem jego szczęściu nie wiedzą.

Rozsuwając tłum złożony przeważnie z szwargocących żydków, Greń dostał się do miejsca, z którego najlepiej będzie mógł widzieć pociąg zajeżdżający. Serce mu silnie biło, myśli szybko przez mózg przelatywały. Czy odrazu ujrzy syna? Czy się nie rozminą w tłumie? Czy bardzo się zmienił jego chłopak?

Tymczasem wpadł pociąg na dworzec, cały w kłębach dymu i pary. Pomiedzy żyd-

kami powstał rwetes i zamięszanie. Greń co chwila popychany, na nic nie zważał, cała dusza jego skupiła się we wzroku, który biegł kolejno od okien do drzwiczek wagonów, to zawiedziony spoglądał po osobliwej masie ludu na dworcu. Nareszcie posłyszał głos gniewny, w obcej mowie, ale którego dźwięki zdały mu się znajome, drogie. Paszoł won jewrej, — wołał głos — wieśniak się obrócił, radość twarz mu rozjaśniła, tam opodał w stroju żołnierskim, stoi syn jego, pilnie tłum przegląda, a żydek furman drogę mu zabiega i usługi ofiaruje. Paszoł, zawołał raz jeszcze żołnierz, ale nim miał czas dokończyć, znalazł się w uścisku ojca, i on witał starego radośnie, rad wracał do domu...

— Kawał, kawał czasu minęło — mówił stary, ale Bóg i Święta Przepczysta pozwoliła mi cię w zdrowiu oglądać.

— No, ale wy coś nie dobrze wyglą-

gimnazjalnej, odumarł go ojciec. Matka nie mogąc sobie dać rady z gospodarstwem, wzięła Staszka ze szkół do domu. Pocziwe matczyisko kochało jedynaka i pozwalało na wszystko. Co parę dni więc nasz młody gospodarz wymykał się na dłuższy czas do Sanoka, gdzie przebrany w miejski ubiór, z wesołą „kompanią“ grał w karty. To, na co trzeba było tygodniami pracować, przegrywał zwykle za jeden wieczór.

W ciągłej nadziei, że wygra, tracił każdy cent, w dodatku zmartwiony, zalewał robaka wódką. Matka patrzyła z trwogą na przyszłość i ze łzami w oczach prosiła go nieraz, by pomyślał, że takie marnowanie czasu, zdrowia i pieniędzy doprowadzi ich do nędzy. Nic nie pomogło. Gdyby w wieku dziecięcym miał kogo przy sobie, a nie obcych, a obojętnych ludzi, gdyby ktoś w tym czasie pilnował jego kroków i rozumnem postępowaniem oduczył go i odzwyczaił grania — to byłby uratowany, teraz zaś wszystko było już za późno, bo przy-

zwyczajenia, stały się drugą naturą. Ale kończmy tę smutną historią. Oto takim życiem doprowadził do tego, że w chacie brakło w końcu chleba, że gospodarstwo poszło w obcą ręce, — a matka? matka musiała na starość pod kościołem wyciągać dłoń po grosz od pobożnych chrześcian.

Tak, moi kochani, namiętność gry, to godna siostrzyca pijaństwa, bo tak samo jak tamta niszczy zdrowie, upadła człowieka, poddaje myśli niedobre i skłania do czyhania na cudze dobro i łatwego z bogacenia się bez pracy.

Istnieje jeszcze jeden rodzaj działalności ludzkiej, gdzie chodzi też o to, by się szybko z bogacić. W niej to celują szczególnie Anglicy i inne narody, gdzie handel i przemysł jest silnie rozwinięty, a nazywa się ona „spekulacją“.

Aby Wam objaśnić co to jest spekulacja, weźmy taki przykład:

Ktoś tam wynalazł jakąś ulepszoną n. p. sieczkarnię. Idzie tedy do takiego człowieka, który ma pieniądze, przed

dacie — odparł syn — wpatrując się w twarz ojca

Stary machnął ręką.

— Teraz mi będzie dobrze, tyś wrócił, nie warto starej biedy wspominać.

Nie mógł się dość synem nacieszyć, natrzeć mu, młodzieńcem wyjeżdżał, wracał mężczyzną smukłym, dorodnym.

— Do domu, czy »w gospodu« idziemy, pytał Maksym, gdy się przy koniach znaleźli.

— Do gospody, konie zdrożone, siedem mił szły.

Jechali w milczeniu, żołnierz rozglądał się po ulicach miasteczka, ojciec wzrok radował syna widokiem. Mowę mu zmienili — myślał — z rosyjska gada, między swoimi zapomni, byle duszy mu nie zmienili.

— Wot gospoda — przerwał dumanie staremu Maksym.

Greń poszedł umieścić konie. Żołnierz wszedł do szynkowni.

— Wódki, chleba i ogórków, mówił po rosyjsku, przybierając minę butną. Odsunął krzesło z hałasem, i siadł, wyciągając nogi przed siebie. Żyd znał zdawna łanieckich gospodarzy, poznał natychmiast Maksyma. Wyszedł z za szynkwasu i sam przybiegł z flaszą wódki i żadaną przekąską.

— Powitać, powitać pana Maksyma, żołnierz wielki z pana Maksyma, już nie chłop, jaki wyszedł, Petersburg wielkie miasto, ja znam, wiele państwa, tam wielkie bogactwo, dużo można się nauczyć. Pan Maksym jak wszedł, myślałem że oficer idzie.

Mile głąskała dumę żołnierza mowa żyda. Petersburg przesławne miasto, wiele ja widział, wiele się nauczył, ja już nie ten sam durny człowiek, wy mnie poznacie. Pił kieliszek za kieliszkiem.

stawia mu swój wynalazek i proponuje spółkę. Ten pan udaje, że go zainteresował wynalazek, wyłudza tajemnicę wyrobu i — sam zaczął sieczkarnie takie wyrabiać, na czym się też szybko zbożgał.

Taki spółnik, taki spekulant, nosić powinien tytnł złodzieja.

Drugi spółnik wynalazcy założył towarzystwo wyrobu sieczkarni, zebrał tygię i — uciekł do Ameryki.

Taki spółnik — to także złodziej!

Trzeci wreszcie, zakłada fabrykę, a w niej znajdują ludzie z okolicy pracę. Pobudował też domy dla robotników i na ich żądanie podwyższa im zarobek dzienny, dostarcza tanich, trwałych i praktycznych maszyn, które się rozchodzą po całym kraju i zagranicą nawet, natomiast stamtąd napływa pieniąż. To działalność spekulanta w dodatkiem znaczeniu tego słowa. On i siebie i spółnika w łatwy sposób zbożgał, ale przyszedł i w pomoc ludziom, i kraj cały przez swą działalność podnosi z nędzy. To wprawdzie

także hazard, to także gra, ale różna przecież od gry. Trudno bowiem wynaleźć coś bardziej jałowego od gry.

Spekulacja jest chorobą, ale chorobą prowadzącą do budowania dróg żelaznych, zakładania fabryk, kopalń i t. d., wszelka gra jednak prowadzi zawsze tylko do nowej gry.

Zapytacie, dlaczego Polak tkwiący w nim pociąg do hazardu skieruje do gry w karty, podczas gdy Amerykanin, Anglik, Niemiec, żyd, zwraca się do przemysłu i handlu i o ile nie dopuści się kradzieży lub oszustwa, o ile uda mu się spekulacja, o tyle tworzy dzieła użyteczne ogółowi? Na to da odpowiedź każdy żyd. Polska młodzież dawniej bawiła się poezią i miłością, dziś panny i młodzieńcy, dziewczęta wiejskie i parobcy grają w karty, lub w domina, albo w końcu w loteryę; żydowska zaś młodzież bawi się rozwiązywaniem zadań rachunkowych i obliczaniem zysku z handlu.

Ten stan nieszczęśliwy zwrócił też uwagę ludzi myślących o dobru narodu,

Żyd się uśmiechał zagadkowo, gładził brodę, patrzył na pijącego, ale sam nie dolewał mu.

Od kilku chwil stary Greń stał u drzwi, mowa syna i jego zachowanie, nie dały mu kroku postąpić, stał i patrzył. Patrzył oczom i uszom nie wierząc, czuł tylko, że serce ściska mu się bolem dojmującym. Nareszcie widząc, że syn wychyla kieliszek za kieliszkiem, ruszył naprzód i położył rękę na flaszy w chwili, gdy ją miał młody przechylić.

— Idy do czorta — krzyknął Maksym ale obróciwszy się poznał ojca. A wam co stary, pytał zawstydzony, ja płacę, napijcie się i wy.

— Ja nie piję, bodajes i ty nie pił nigdy gorzałki.

— A to czemu, gorzałka przesławna, dobra jak ridnaja maty dla żołnierza.

Stary siadł ciężko na ławie i oparł siwą głowę na rękę.

— Synu, synu, co z ciebie zrobili, ty nie ten sam, jęknął boleśnie.

Żołnierz zagrzany wódką i pochwałą żyda, mówił. A żebyście wiedzieli, że nie ten sam, mądrzejszy, nie darmo ja był w Petersburgu, nie darmo ja miał dobre braty żołniery, po co biedować, po co cierpieć, kiedy może być dobrze na świecie, na szerokim, Boh jeden, a car otiec.

— Milcz — rzekł stary — kładąc mu rękę na ramieniu, potem Cię chował, potem lat tyle wyglądał, byś mi nóż w serce pchał. Patrzył groźnie prosto w oczy synowi, aż ten wzrok spuścił.

Na szczęście scena ta świadków nie miała, w szynkowni pusto było, tylko stary szynkierz ciągle gładził swą brodę i uśmie-

o jego przyszłości i ci zainicyowali w Księstwie poznańskim zawiązanie towarzystw przeciw-hazardowych.

I wy kochani Czytelnicy, starajcie się u siebie skłonić młodzież naszą swoim przykładem i powagą, aby zaniechała tych zgubnych nałogów. Wszak co roku tyle ludzi zgrywa się do nitki, wszak na karty i inne gry tyle idzie naszego polskiego dobytku, tylu z rozpaczki po stracie wszystkiego odbiera sobie życie i ginie na wieki, wszak tylu z tej tylko przyczyny schodzi na drogę zbrodni i do kryminałów.

Oby Bóg dał, by więcej było takich gospodarzy, jakim jest p. Wysocki z pod Krotoszyna, który na zebraniu Kółek rolniczych tak mówił:

„Ja, co prawda, w karty nie gram, cygar nie palę, po targach od szynku do szynku nie zaglądam, ale za to już trzecie gospodarstwo kupiłem dla synów i trzy córki wyposażylem, kiedy ci, co w karty grali, choć mieli wielkie ma-

jątki, to niedługo się nimi bawili, bo przegrali je i gdzieś się tam marnie podzieli“...

Gustaw Kubik-Horodyski.

Bezradność włościańska.

Niedawno spotkałem się z twierdzeniem, że nasz wieśniak najgorliwiej umie sprawę dopilnować, że nie żałuje ani trudu, ani czasu, ani mienia, gdy potrzebuje się ubezpieczyć przed majątkową szkodą. Twierdzenie to jednak jest mylne. Gospodarze nasi więcej chętnie tracą czas, idąc milami za sprawą, a nieraz i zabawiając się po drodze, więcej niż należy, ale nie umieją być dostatecznie zapobiegliwymi i akuratsnymi. Przytem nie stoją niżej od naszych niemieckich kolonistów, którzy słyną z ładu i porządku gospodarskiego, ale zaradnością także nie grzeszą.

Dla objaśnienia niech służy drobny przykład: Na wiosnę b. r., wieśniak z miejsco-

chał się, patrząc na Grenia, ale jakoś smutnie.

Tymczasem Maksym usunął ramię z pod dłoni ojcowskiej.

— A wy ojczu, czemu wy na mnie swarzycie, ja wasz ridnyj syn, ja dla was szczęścia tylko chcę, wy stary człowiek, wy znacie tylko wasze seło, zła dola was gniewie, a na co? po co? żebyście byli mądrzy ludzie, tobyście słuchali cara batiuszki, on prawosławny i my bądźmy prawosławni. Po co nam kościół, gdzie iść niebezpiecznie? W cerkwi Bch ten sam i Świata Preczystaja, a car jak zobaczy, iż woli jego my się nie sprzeciwiamy, będzie nam dobrze na świecie i nie straszny nam będzie, ani żandarm, ani strażnik. Wot jak mnie nauczyli, a że ja teraz sprawiedliwie carski człowiek, to ja piję za zdrowie cara batiuszki naszego.

Mowa ta szybko, nieprzerwanie płynęła z ust Maksyma, żyd siedział opodal w kącie, kiwał głową i z politowaniem patrzył na Grenia, który też milczał z opartą głową na rękę, każde słowo syna nowym ciosem było dla niego, ale nie przerywał, chciał wiedzieć jak dalece tam w wrażym kraju duszę syna zmienili, jak głęboko zło korzenie zapuściło.

Wkrótce słowa z ust Maksyma wychodziły co raz mniej zrozumiałe, wódka wywarła swój skutek, głowa mu zwiśla. Zasnął mamrocąc: car batiuszka...

Po twarzy Grenia patrzącego na takie upodlenie syna, łzy spływały, bo też ten syn dorodny mógł być pociechą i chlubą jego starości, a tak czem będzie — hanbą?!

Żyd ostrożnie na palcach zbliżył się do starego.

wości, o cztery mile od Lwowa odległej, zgłosił się u adwokata we Lwowie z prośbą o pomoc, gdyż familjanci przeorali mu rolę, którą już w jesieni siał i obsiał i zniszczywszy zasiew, na nowo innem ziarnem ją obsiali. Poszła skarga do sądu, który w tej sprawie jako w sporze o naruszenie w posiadaniu za parę dni audyencyą wyznaczył do rozprawy, nie wysyłając komisji na miejsce, bo ta była zbyt cenną, grunt bowiem dokładnie był oznaczony. Kto się spóźnia do sądu, oczywiście nasz gospodarz, a czyni to dlatego, bo zmiarkował, że przeciwnicy wcale do sądu nie wybierali się. Nie przypuszczał, że oni nie poszli dlatego, ponieważ wiedzieli, że wygrać sprawy nie mogą. Gdyby stanął na czas, wygrałby był sprawę bez sporu, ale spóźniwszy się do sądu, usłyszał, że sprawa upadła, t. j. spoczywać musi trzy miesiące i dopiero po tym czasie można ją odnawiać. Dalejże do adwokata; ten oczywiście nie będąc o terminie uprzedzony, w sądzie nie stawał i radzi po trzech miesiącach znowu podanie do sądu wносить.

Tymczasem familjanci widząc, że im się

— Nie martwcie się Greniu, ja was znam zdawna, wiem, że dla takiego jak wy gospodarza ciężkie to dopuszczenie, ale on wśród swoich zapomni obczyznę, wstydzicie się będzie złych słów.

Gren wdzięcznie spojrział na szynkarza.

— Oby słowa wasze prawdą były Berku, Bóg niech ci za nie da zdrowie.

Późno w noc wracał stary tą samą drogą, którą rano z taką radością przebywał, jak złodziej skradał się do własnej zagrody, ciesząc się, że noc kryje wstyd jego. Przywoził na pół pianego jeszcze syna do wsi rodzinnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anna Frankowska.

nie nie stało, doczekawszy się żniwa, zbierają zboże jak swoje.

Różne nową skargę o nowe naruszenie w posiadaniu, a jeszcze pierwsza sprawa tak jak nie zaczęta. Wreszcie mijają te trzy miesiące. Wnoszą nowe podanie. Już nauczony wieśniak, dostawszy wezwanie, idzie znowu do prawnika, aby go o terminie uprzedzić. Przychodzi jednak bez pieniędzy, więc mu adwokat poleca, aby nazajutrz, t. j. w dzień terminu wcześniej przed godziną sądową należytość przyniósł, a potem pójdą razem do sądu. Czy jednak zdąży nasz wieśniak to wszystko załatwić, mając dzisiaj z powrotem cztery mile biedz, jutro zaś o godzinie ósmej rano stawać w sądzie, a przedtem odwiedzić adwokata. Cztery razy po cztery mile w dwu dniach po jesiennej ciężkiej drodze, to nie drobnostka. A przecież on tę drogę już kilka razy musiał zrobić, zanim jeszcze co wskórał.

Jeszcze inny przykład: W pewnej gminie przed laty, przy zakładaniu ksiąg hipotecznych, zainstalowano kilkaset morgów pastwisk na imię gminy, jakkolwiek poszczególne gospodarze mają tę ziemię podzieloną między siebie i każdy tylko swojej części używa sam wyłącznie jako właściciel, ale nie jak to bywa przy wspólnych pastwiskach, że wszyscy wspólnie paszą. Ze śmiercią każdego gospodarza następują dalsze podziały między dziećmi. Ale nikt nie jest na swoim kawałku intabulowany. Nie wchodzi też dlatego i poszczególne części do spadkowego inwentarza, jeśli który umiera, ani dekret spadku nie może tej ziemi dotyczyć. W razie sporu i naruszenia granicy wyznać się nikt nie może, a sąd nie może zrobić porządku, bo podług księgi gruntowej, żaden gospodarz nie jest panem na swojej części pastwiska. Już będzie ośm lat, jak się gromada zebrała, aby temu zaradzić. Adwokat sporządził spis pojedynczych właścicieli, geometra znacznym kosztem na miejscu wygotował mapę i podział całego pastwiska podług rzeczywistego stanu posiadania. Już nie pozostawało nic innego uczynić, jak tylko podać wszystko do sądu. Rada powiatowa nie chciała jednak

dać pozwolenia imieniem gminy, aby sprostować mylną intabulację. Musieli sobie gospodarze sami radzić. Rada była prosta. Należało złożyć należytość za potrzebne czynności sądowe i na stemple i byłoby się wszystko od razu skończyło. Tymczasem ściągnęło się to lat parę. Ale już też niejednen gospodarz pomarł, niejedno też było wesele, nastąpiły nowe pośmiertne i posagowe podziały, stan posiadania się zmienił, stara mapa niedobra i tak na tem zostało! Może dzieci albo wnuki jeszcze kiedy to uporządkują. Co się wydało i nałaziło, to nie wróci, a z czasem będzie potrzeba wszystko robić na nowo.

Nie są też to zdarzenia wyjątkowe... Owszem takie i tym podobne powtarzają się często. Dlatego powtarzam, nasz wieśniak nie szanuje ani siebie, ani zdrowia, ani czasu, dużo się opuszcza, a mało jest dbały. To nie dobrze.

Dr. K.

Kółko rolnicze na Woli.

Kółko istnieje już lat ośmnaście. Wola należy do tych szczęśliwych gmin, gdzie dwór żyje w najlepszej zgodzie z chałupą i pomaga włościanom do wydobycia się z ubóstwa.

Na Woli nie było nigdy wielkiego ubóstwa, a to właśnie z powodu zgody między gminą a dworem. Dwór dostarczał zarobku w folwarku, w lesie, w tartaku, w ogrodzie i przemyśle domowym. Mimo to, dwór dowiedziawszy się, że w Księstwie Poznańskim są Kółka rolnicze, które uczyniły chłopów tamtejszych światłymi i majątnymi, że tam znikło ubóstwo i przednowek, umyślił w swoich gminach pozawiazywać takie Kółka. Dwa takie Kółka udały się bardzo i do dzisiejszego dnia istnieją i rozwijają się pomyślnie, szczególnie na Woli.

Pomówię tu o Kółku na Woli.

Na Kółku tem radzą o wszystkich rodzajach gospodarstwa włościańskiego i gmin-

nego. Najważniejsze przedmioty wyliczę, a te są:

1) Uprawa gruntów rędzinnnych, łożowych, piaszczystych i sapowatych;

2) Uprawa różnych zbóż, ziemniaków, buraków pastewnych, koniczu i t. p.;

3) Osuszanie i nawodnienie pól, drenowanie, komasacya.

4) Zalesienie wydm piaszczystych;

5) Uporządkowanie pastwiska gminnego i wzięcie go pod pług;

6) Zalesienie spustoszonego lasu gminnego;

7) O sadzeniu drzew owocowych wzdłuż dróg i o korzyściach z nich;

8) O hodowli bydła, o utrzymaniu zdrowia bydła i pielęgnowaniu chorego, czyli o weterynaryi;

9) O młeczarstwie, wyrobach masła sera na swój użytek i na sprzedaż, tudzież o urządzeniu najodpowiedniejszych obór;

10) O hodowli trzody i zabezpieczeniu téjże od różnych chorób zaraźliwych;

11) O hodowli drobiu i sprzedaży jajek i o korzyściach z tego handlu;

12) O pszczelnictwie, ulach i urządzeniu pasiek;

13) O sadownictwie i ogrodnictwie;

14) O ustawie dzielenia gruntów; co lepsze i korzystniejsze, czy dzielenie, czy ograniczenie dzielenia do pewnej liczby morgów;

15) O ubezpieczeniu budynków od pożarów;

16) O przemyśle domowym;

17) O uprawie lnu i konopi na użytek swój i na przemysł domowy;

18) O sklepiu Kółka rolniczego;

19) O handlu solą;

20) O higienie, czyli pielęgnowaniu zdrowia i t. p. i t. p.

Te i tym podobne przedmioty z gospodarstwa rolnego i przemysłu domowego omawiano na posiedzeniach Kółka i radzono, jakby ulepszyć gospodarstwo i podnieść, powiększyć dochody.

Dla ułatwienia tych narad, ma Kółko rozmaite książeczki i pisma ludowe i tak:



Św. Marcin.

1) Książeczki z komitetu wydawnictwa dziełek ludowych i książeczki wydawane przez Macierz Polską we Lwowie;

2) Przewodnika Kółek rolniczych, który wydaje Zarząd Kółek we Lwowie;

3) Pismo ludowe *Niedziela*, wydawane przez Macierz Polską we Lwowie;

4) Inne książeczki pouczające i zajmujące;

5) Wreszcie doświadczenie i praktyka pp. ekonoma, ks. proboszcza, nauczyciela, którzy to panowie są dobrymi gospodarzami rolnymi.

Sposób narad był taki:

Co druga niedziela po nieszpórach schodzili się członkowie Kółka do szkoły i prowadzili narady. Ażeby te narady szły gładko, to już na ostatniem posiedzeniu oznaczono, o czem ma się przyszłej niedzieli radzić, czyli jak to mówią ułożono porządek dzienny. Na przykład postanowiono, że będą narady nad hodowlą bydła, to jeden z członków wziął z biblioteki Kółka książeczkę o »Hodowli bydła« i przeczytał sobie w domu uważnie i dokładnie. Gdy potem przyszedł na posiedzenie, opowiadał, co w książce było napisane o hodowli bydła, inni słuchali, mieszała się do rozmowy i wypowiadali swoje zapatrywania. Tym sposobem narady były zajmujące i pouczające. Potem czytał zwyczajnie sekretarz Kółka coś ciekawego z »Przewodnika« lub z gazetki i o tem także rozmawiano. Jeżeli coś uradzili i uznali za dobre, to gospodarze w domu to przeprowadzali, a przy sposobności na posiedzeniach opowiadali, jak udała się próba.

Te narady na posiedzeniach, sekretarz Kółka zapisywał w krótkości treściwie do książki jako protokół i na przyszłym posiedzeniu ten protokół odczytywał głośno. To przypominało zgromadzonemu, o czem poprzednio była mowa.

Najważniejszą robotą, jaką Kółko wykonało, było osuszenie pól. Pomiędzy polami kręcił się potok Wyczawa. Potok ten był zwyczajnie suchy, miejscami pozasypywany

i zalazły, w czasie słyoty nie odprowadzał wody deszczowej, która rozlewała się po polach, zanieczyszczała role i zachwaszczała. Trzeba było ten rów na nowo regularnie wykopać i nadać spad do rzeki Sanu. Była to robota wielka i kosztowna. Gminy nie było stać na jej wykonanie. Wzięło to w ręce Kółko rolnicze, uprosiło Wydział krajowy o inżyniera, który zrobił plan osuszenia. Dostało też Kółko zapomogę z Wydziału krajowego i z Namiestnictwa. Tymi środkami wykopano porządną row, uregulowano spad i osuszono grunty. Dziś dwie gminy mają z tego wielki pożytek.

Druga ważna robota, którą wykonało Kółko, to zalesienie kilku morgów piaszczystego pastwiska gminnego. Gdzie był ruchomy piasek, stoi dziś piękny kilkunastoletni las, aż miło patrzeć.

Dalszą ważną robotą było zalesienie spustoszonego lasu gminnego, który dzisiaj wygląda bardzo ładnie.

Członkowie Kółka nauczyli się patrzeć na różne gospodarskie rzeczy, myśleć i radzić a potem działać. Gdzie który z członków spostrzegł jakie braki, przychodził na Kółko, opowiadał o tych brakach i czynił wnioski, jakby zaradzić złemu, Kółko radziło i naprawiało złe.

Bardzo ważną, a właściwie najważniejszą rzeczą, jaką dokonało Kółko, to wpływ na swoich członków, co do ulepszenia gospodarstwa rolnego i przemysłu. Nauczono się w Kółku lepszej uprawy roli, poznano korzyści udoskonalonej orki, gleby, obornika, sztucznych nawozów i kompostów, a szczególnie płodozmianu. Zaczęto siał koniecz, sadzić buraki pastewne. Sprowadzono lepsze ziarno do siewu, rygski len, zastosowano jego uprawę. Słowem na każdym kroku widać staranne gospodarstwo i wpływ Kółka w polu, ogrodzie, sadzie, w gruncie, oborze i w chałupie. Jakby inny, nowonarodzony lud pod względem gospodarstwa.

Sklepik katolicki w gminie jest bardzo potrzebny. Jeden członek Kółka prowadził ten sklepik na swój rachunek.

Kółko wolskie wysyła też co roku delegatów na zjazdy Kółek rolniczych, które urządza Główny Zarząd. Po powrocie delegacji zdają sprawę z obrad zjazdu, to jest z tego, co tam mówiono i urządzono. Te sprawozdania są również zajmujące i pouczające.

Wysyła Kółko delegatów na kursy weterynaryi. Mianowicie Wydział krajowy urządza dla włościan kilkudniowy kurs z weterynaryi. Uczony i zdolny weterynarz, zwyczajnie profesor weterynaryi poucza włościan, jak się mają obchodzić z bydłem i końmi tak zdrowymi jak i chorymi. Otóż na tę naukę wysyła Kółko delegatów, aby się tej nauce przysłuchiwali. Po powrocie zdają delegacji sprawę z tego kursu, co jest nadzwyczaj pożyteczne.

W końcu powtarzam, że Kółko rolnicze na Woli istnieje ciągle i rozwija się pomyślnie. Wywiera ono dobry wpływ tak na członków swoich jak i na gminę i na postęp w gospodarstwie. To też pod tym względem Wola zajmuje dziś niewątpliwie pierwsze miejsce w kraju.

Tu muszę dodać, że ten pomyślny stan zawdzięcza się głównie zgodzie, jaka panuje między dworem a gminą. Jeżeli jeszcze strona moralna, obyczajowa i patriotyczna ludności weźmie górę, i jeżeli mieszkańcy obronią się od szkodliwego »radikalizmu politycznego«, który wkrađa się wszystkimi drogami, ścieżkami i przesmykami, wtedy będzie pod każdym względem gminą wzorową i naśladowania godną. Tego jej życzę serdecznie!

J. M.

Wiadomości z ziem polskich.

* Rada szkolna okręgu warszawskiego uchwaliła, aby na kandydatów do posad nauczycieli szkół średnich w Królestwie Polskim mogły być przyjmowane tylko osoby pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego i że ci kandydaci korzystać będą

z wszelkich przywilejów, nadanych Rosyjanom, obejmującym posady urzędowe w Królestwie. Tak więc wykluczono zupełnie Polaków od uczenia polskiej młodzieży!

Z Rady państwa.

Na początku ósmego posiedzenia Izby posłów dnia 8. listopada, wniósł dr. Kniaziolucki, kierownik ministerstwa skarbu, projekt ustawy o uwolnienie od stempla podań, wnoszonych celem uzyskania medalu za 40-letnią wierną służbę. Następnie przedłożył także trzymiesięczne prowizoryum budżetowe.

Odczytano następnie szereg interpelacyj i wniosków. Poseł hr. Potocki postawił wniosek o zapomogę dla ludności zagrożonej nędzą. Po odrzuceniu wniosku posła Kaisera, aby sprawozdanie o zniesieniu stempla dziennikarskiego postawiono jeszcze na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, zabrał głos kierownik ministerstwa skarbu, dr. Kniaziolucki, w celu wygłoszenia projektu budżetu państwowego na rok 1900.

Wydatki państwowe obliczono ogółem na 1.585,403.933 koron, dochody zaś na sumę 1.585,811.822 koron, zatem zamyka się preliminarz nadwyżką dochodów 407.889 koron. Wydatki państwowe wzrosły w porównaniu z rokiem ubiegłym o kolosalną sumę 65 milionów koron, a wzrosną jeszcze bardziej, gdyż przybędą do nich jeszcze wydatki na podwyższenie plac oficerskich, z którego to tytułu spadnie na Przedlitawię stały ciężar przeszło 8 milionów koron rocznie, przybędą także wydatki na sprawienie nowych armat.

W budżecie znajdują się następujące cyfry dotyczące Galicyi: Na regulację Wisły pod Krakowem 120.000 koron, koło Wadowic 100.000 koron, razem na regulację Wisły na rozmaitych punktach 548.000 koron, na regulację Dunajca 402.000 koron, Dniestru 7,612.000 koron w dwóch ratach płatnych w r. 1900 i 1901, Wisłoku 108.000

koron, na dalszą budowę gmachu namiestnictwa we Lwowie 240.000 koron, utrzymanie pomników w Galicyi 40.000 koron, wszechnicę lwowską 857.000 koron, krakowską 1,162.000 koron, na zakupno gruntu dla studjum rolniczego na uniwersytecie krakowskim 90.000 koron, na klinikę medyczną 85.000 koron, technikę lwowską 332.000 koron, szkołę weterynaryi we Lwowie 103.000 koron, szkołę realną w Tarnowie 16.000 koron, budowę gmachu podatkowego w Nowym Sączu 29.000 koron, rozszerzenie gmachu sądowego w Nowym Sączu 121.000 koron, w Rzeszowie 50.000 koron, na budowę koszar w Rzeszowie na jedne 75.000 koron, na drugie 60.000 koron, w Jarosławiu 450.000 koron, w Stryju 250.000 koron, na budowę kolei Przeworsk-Rozwadów do 1901 roku 1,200.000 koron.

Po przemówieniu budżetowem rozpoczęto rozprawę nad odpowiedzią rządową w sprawie zaburzeń w Czechach i na Morawie. Pierwszy zabrał głos poseł Zaczek, protestując przeciw temu, jakoby ostatnie rozruchy w Czechach i na Morawach odbywały się na tle antisemickiem, owszem, miały one podkład narodowy, stojący w związku ze zniesieniem rozporządzeń językowych. Główną winę ponosi tu rząd, żandarmerya i wojsko.

Mowa posła Zaczka trwała 3 godziny, a zakończył ją temi słowy: »Przystąpmy wreszcie do pracy pokojowej, podajmy sobie ręce, aby przeprowadzić idee oświaty i ludzkości, a nie będziemy mieli takich zajęć jak omawiane.

Następnie przyjęła Izba jednogłośnie wniosek posła Daszyńskiego, aby sprawozdanie komisji prasowej w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego, umieszczono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

W końcu poseł Krempa interpeluje (zapytuje) rząd w sprawie nieprawego zatrzymania biegu wody w gminie Pustków, poseł Stapiński w sprawie wzywania ludności wiejskiej do sądów w dniach targowych, po-

seł Stojalowski interpeluje w sprawie urządzenia starostwa w Przeworsku i w sprawie nieprawego stosowania ustawy o zgromadzeniach przez urzędy polityczne w Galicyi. Poseł Zabuda w sprawie regulacyi rzeki Soły.

Dziewiąte posiedzenie Izby posłów odbyło się dnia 10. listopada. Poseł Funke zapytuje prezydenta, czemu posiedzenia rozpoczynają się dopiero około godziny 12-tej w południe, dlaczego nie odbywają się w soboty i niedziele, wreszcie dlaczego trwają tak krótko.

Prezydent dr. Fuchs odpowiedział co następuje: Na wczorajszym wieczornem posiedzeniu wielu posłów wystosowało do mnie żądanie, abym posiedzenie otwierał koło południa dopiero (protesty na lewicy). Kto z panów nie był na wczorajszym wieczornem posiedzeniu, ten nie ma powodu protestować. Było na niem zaledwo ccś ponad 100 posłów, a gdzie się podziała reszta 325? (Poruszenie w Izbie).

Co się tyczy kwestyi, dlaczego posiedzenia nie odbywają się w niedzielę i sobotę, to dzieje się dlatego, że wielu posłów zamiejscowych raz w tygodniu chciałoby się zobaczyć ze swemi rodzinami. I nadal więc prezydium zarządzać będzie posiedzenia codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel (potakiwania). Co się tyczy krótkości posiedzeń, to i w tem nie ma winy prezydium. Zaledwo bowiem nadejdzie trzecia godzina, zewsząd zgłaszają się posłowie z żądaniem, aby posiedzenie zamknąć. Nie rozumiem przeto, dlaczego poseł Funke robi z tego zarzut prezydium. (Oklaski na prawicy).

Następnie Izba uchwaliła, aby posiedzenia komisji dla rewizyi § 14. odbywały się jawnie.

Przystąpiono potem do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad rozruchami czeskimi. Głos zabrał poseł młodoczeski Karol Adamek.

Pomiędzy interpelacyami, wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu, znajdują się dwie posła Krempy: jedna o niedotrzymywanie

amnestyi z powodu jubileuszu cesarskiego w wojsku i druga z powodu ukarania pewnego rezerwisty, który przy zgromadzeniu kontrolnem zgłosił się po polsku »jestem«, a nie »hier«, nadto dwie interpelacye posła Daszyńskiego, w sprawie rzekomych nadużyć starostwa w Drohobyczu i w sprawie zajść w krakowskiej Dyrekcyi kolejowej, gdzie się miał zagnieździć system szpiegowski.

Z TYGODNIA.

Car rosyjski z żoną, wracając od swego teścia, wielkiego księcia heskiego do Petersburga, zatrzymał się w Poczdamie i złożył wizytę cesarzowi niemieckiemu. Odwiedzinom tym przypisują w sferach politycznych bardzo doniosłe znaczenie, a mianowicie myślano, że obaj monarchowie porozumieli się co do interwencyi, czyli pośrednictwa, między Anglią a Transwaalem, zdaje się atoli, że na razie nie przyjdzie jeszcze do tego, a świadczy o tem dowodnie mowa angielskiego ministra spraw zagranicznych Salisbury'ego, którą wypowiedział onegdaj na bankiecie u lorda majora Londynu, a wktórej rzekł, że Anglia nie dopuści do niczyjej interwencyi, że interwencya taka jest wręcz wykluczona.

Angielskie gazety już same przyznają, iż wieści o zwycięskich bitwach załogi angielskiej, zamkniętej w Ladysmith, były przesadzone. Najlepszym dowodem, że z Anglikami krucho tam stoi, jest to, że generał White był zmuszony prosić generała Jouberta, ażeby pozwolił ludności cywilnej i ran- nym opuścić miasto i wycofać się za linią bojową do którego z miast sąsiednich, zajmowanych jeszcze przez Anglików. Generał Joubert nie przystał na to żądanie, pozwolił jedynie wyprowadzić ludność cywilną z miasta do osobnego obozu, w którym byłaby bezpieczną przed kulami Burów. Na to znów generał White nie przystał i tak poło-

żenie pozostało niezmienionem. Wiadomość o wzięciu 2.000 Burów do niewoli, okazała się także angielską tłustą kaczką dziennikarską. Przeciwnie wykazuje się, iż załoga angielska, która wycofała się z Colenso, padła bez wieści. Prawdopodobnie dostała się w ręce Burów. Orańczycy przekroczyli już południową granicę swego kraju i wkroczyli do Kaplandu. Tak więc Anglicy mają Burów z trzech stron na karku!

Znowu donosiły pewne gazety, że Ojciec św. często mdleje, mówi z trudnością i nie może zrobić ani jednego kroku ze słabości. Kola watykańskie wobec tych pogłosków zapewniają, że Papież czuje się dobrze, i korzystając z pięknej pogody jesiennej, po kilka godzin dziennie przebywa w ogrodzie. — O wysłaniu księdza prałata Tarnassi do Petersburga, jako posła Stolicy Apostolskiej, piszą: Kiedy zapowiedziano, że nuncyusz w Hadze, ks. prałat Tarnassi ma być wysłany do Petersburga celem uregulowania niektórych spraw, dotyczących stanowiska katolików w państwie rosyjskiem, z wielu stron podnoszono, że misya ta napotka niemałe trudności. Odnosi się to przede wszystkim do sprawy utworzenia nuncyatury papieskiej (stałego poselstwa) w stolicy rosyjskiej. Watykan od dawna nosi się z tym zamiarem, jednakże dążności te nie odpowiadają intencjom rządu rosyjskiego; na dworze rosyjskim wpływowe osobistości stanowczo temu opór stawiają. Rozporządzenia rządu rosyjskiego, według panujących w Rosyi zapatrywań, muszą i w tych sprawach zależeć wyłącznie od cara i dlatego należy przypuszczać, iż rząd rosyjski nie zgodzi się na utworzenie stałej reprezentacji papieskiej w Petersburgu, gdyż działalność tej reprezentacji musiałaby się uchylać z pod władzy i kontroli rządu rosyjskiego. Działalność nuncjusza będzie musiała zamknąć się chyba w cieśniej- szych ramach i skierowaną będzie ku celom skromniejszym, ku załatwieniu spraw bieżących, jakie z stosunku rządu rosyjskiego do katolickiego Kościoła w Rosyi

wynikają. Gazety polskie patrzą z pewną obawą na misję ks. Tarnassi, albowiem przypuszczać należy, że rząd rosyjski będzie dokładał wszelkich starań, aby Stolica Apostolska pozwoliła, czyli raczej nakazała nabożeństwo dodatkowe na Litwie odprawiać w języku rosyjskim, a przez to przyczyniłaby się do rusyfikacji kraju. Obawa to słuszną, bo rząd rosyjski porusza sprawę tę przy każdej sposobności i próbuje osiągnąć jakiegobądź ustępstwo w tym kierunku. Atoli Watykan dobrze jest powiadomiony w tej mierze i nie zgodzi się na żadne ustępstwo, bo rusyfikacja Kościoła znaczy tyle, co jego upadek.

Nowiny i rozmaitości.

— **Miłościwe lato.** Przygotowania do solennych uroczystości kościelnych na otwarcie roku jubileuszowego, rozpoczęły się już w Rzymie nie tylko w czterech głównych bazylikach rzymskich, lecz i w niektórych innych kościołach tamtejszych. W dniu 24. grudnia we wszystkich kościołach rzymskich odbędą się kazania, wygłaszane przez najwybitniejszych kaznodziejów duchownych, na placach odbędą się zabawy ludowe, wieczorem zaś urządzoną ma być iluminacja kościołów, gmachów należących do duchowieństwa, tudzież pagórków, okrażających Rzym. W ten sposób święcone będzie otwarcie »wrót św.«, które ma być dokonane o godzinie 12 w nocy w dniu 24. grudnia, przy pomocy złotej kielni przez Leona XIII. w otoczeniu kardynałów, arcybiskupów, biskupów, księży, dygnitarzy świeckich i gości. Z okazji spodziewanego w roku przyszłym zjazdu do Rzymu, podobno utworzyć się ma osobny komitet, którego zadaniem będzie udzielanie Polakom informacji, mających na celu uchronienie przed wyzyskiem.

— **Krzyż pamiątkowy.** Na cmentarzu w Sanoku wzniesiono krzyż ku uczczeniu pamięci poległych w walkach o wolność i niepodległość w r. 1830 i 1863. Na sztucznej skale wznosi się duży krzyż dębowy, ozdobiony w środku żelazną koroną cierniową, a u stóp jego na czarnej tablicy wyryte

są słowa: »Poległym w walkach o wolność w r. 1830/31 i 1863«. Dnia 1. listopada po południu odbyło się uroczyste poświęcenie tego krzyża.

— **Kaplica ś. p. cesarzowej Elżbiety w Genewie.** Rada administracyjna miasta Genewy, zawarła umowę z proboszczem ks. Blanchard'em co do sprzedaży pewnej części gruntu pod kaplicę pamiątkową dla ś. p. cesarzowej austriackiej Elżbiety, która u brzegów Lemanu padła ofiarą ohydneho mordu.

— **Konferencya biskupów.** Dnia 7. b. m., rozpoczęły się w Wiedniu, w pałacu arcybiskupim obrady konferencyi biskupów austriackich pod przewodnictwem arcybiskupa wiedeńskiego, ks. kardynała Gruschy. Między innymi biorą w niej udział książe biskup Puzyna z Krakowa i ks. kardynał Kopp.

— **Nowe sądy obwodowe i powiatowe.** Namiestnictwo obwieściło o ustanowieniu nowych sądów: obwodowego w Czortkowie i powiatowego w Jabłonowie.

— **Namiestnictwo obwieściło w *Gazecie Lwowskiej* wyłączenie miejscowości Kosmacz i Utorop z okręgu starostwa w Kosowie i wcielenie ich do okręgu starostwa w Peczeniżynie.**

— **Wybory w Tarnopolu.** Komitet przedwyborczy zawiązał się pod przewodnictwem burmistrza p. Łuczakowskiego. Kandydatami na posłów do Sejmu są: dyrektor p. Michałowski, do parlamentu zaś marszałek Zbaraża p. Niementowski.

— **Nowi posłowie sejmowi.** W miejsce zmarłego Franciszka Jędrzejowicza, wybrano posłem na Sejm krajowy, burmistrza Rawy, p. Władysława Górkę. Głosowało 191 wyborców, p. Górka otrzymał 103 głosy, a kandydat ruski dr. Korol 88 głosów. Przy wyborze uzupełniającym posła na Sejm krajowy z kurii gmin wiejskich powiatu liskiego, w miejsce zmarłego Józefa Wiktora, oddano głosów 197. Większość absolutna 99. Otrzymali: Ignacy hr. Krasicki 125 głosów, dr. Jan Strutyński 71 głosów. Posłem wybrany Ignacy hr. Krasicki.

— **Wielki proces w sprawie nadużyć w galicyjskiej Kasie oszczędności,** którym przez kilka tygodni zajmował się kraj cały, skończył się przed kilku dniami uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Główny oskarżony, były dyrektor kasy, Zima, umarł w więzieniu jeszcze w czasie śledztwa.

— **Werbunek do armii transwaalskiej zakazany.** Ministerstwo spraw zagranicznych w Austrii, zakazało werbunku w Austro Węgrzech do armii transwaalskiej.

— **O Polakach w Transwaalu** donosi pewien Alzatzczyk, p. O. Kalt-Reuieaux, w dłuższej korespondencji, przestanej do *Gazety Grudziądzkiej*, z której co ważniejsze choć w krótkim streszczeniu podać tu warto. Autor korespondencji zapoznał się przed laty w Austrii z p. Czarlińskim — bratem znanego posła — który osiedlił tam w Południowej Nowej Walii na żyznej ziemi australskiej i to na obszarach, przezeń nabytych, pewną ilość Polaków. Potem rozstawszy się ze sobą, długo ci panowie o sobie nie wiedzieli, aż w r. 1896 spotkali się obydwa niespodziewanie w Pretoryi, stolicy Transwaalu. P. Czarliński bowiem przeniósł się tam z Australii z gromadką rodaków w czasie, gdy rozeszły się wieści o ogromnych pokładach złota w Transwaalu. Pomiędzy owemi rodzinami polskimi było kilka osób z okolicy Grudziądza i to: Miszkowski, Radzewski, Bona, Cybulski, Natapolski, Mroczek, Cieślicki, Wierzbowski, Kornalewski i Kowalski. Jako kopacze złota, nie mieli ci ludzie jednakże powodzenia, gdyż wydobywanie złota ze skał, można było tylko na wielką stopę, za pomocą rozmaitych maszyn przeprowadzić. To też p. Czarliński widząc, że w tych okolicach nie ma prawie wcale płodów rolniczych, zwracał im na to uwagę, jakieby mieli korzyści, gdyby się trudnili rolnictwem i sprzedawali jaja, masło, owoce, jarzyny itd., tem bardziej, że nadarzyła się świetna okazja, nabycia bezpłatnie już założonych osad, a w okolicy Brakpan — Volksrust, gdzie zbierały się przed wojną główne siły Burów pod generałem Joubertem, a w której to okolicy p. Czarliński był zajęty jako inżynier w kopalniach pewnego amerykańskiego towarzystwa. Tam też za jego radą osiedlili się Grudziądzczanie, do których przyłączyli się jeszcze ludzie z Kwilcza i Jarocina w Poznańskiem. Bezpłatnie zaś otrzymali gospodarstwa w ten sposób, iż zastali je z powodu gorączki wydobywania złota opuszczone przez dawniejszych właścicieli, a wedle tamtejszych praw tracą właściciele, nie uprawiający swej roli, wszelkie prawa własności, co do swych gospodarstw. Po naprawieniu zabudowań, zaczęto pilnie pracować w roli i sprzedawać według rady p. Czarlińskiego zbierane plony górnikom i inżynierom tamtejszym, za co piękny grosz pobierają. Założyli też sobie

mleczarnię spółkową, która także piękne przynosi zyski, tak, iż ci ludzie cieszą się pewną zamożnością. Nakoniec podnosi autor w słowach pochwalnych polską gościnność, której tam wszędzie doznawał, tak, iż zawsze mile o chwilach tam spędzonych wspominać będzie.

— **Łodzią przez Atlantyk** przepłynęło dwóch Norwegczyków w przeciągu 62 dni; dzięki sprzyjającej pogodzie, podróż odbyła się szczęśliwie. Łódź ich miała 18 stóp długości, a 5 szerokości i była wykonaną z drzewa cedrowego. Śmiali żeglarze wypłynęli 6. czerwca z New-Yorku, obficie zaopatrzeni w żywność i wodę. Kilka tygodni wszystko szło pomyślnie; wreszcie jednego dnia zerwała się burza i wyróciła łódź. Żeglaże mieli na sobie pasy korkowe, do których były przytwierdzone liny. Po wielu usiłowaniach nadali łodzi dawne położenie, stracili jednak wszystkie zapasy, kotwicę, sygnały i t. p. Na szczęście dwukrotnie spotykali okręty, które zaopatrzyły ich w żywność. Pomimo przebytych trudów, zawinęli po 9-tygodniowej podróży do Hawru, owa-cyjnie przez ludność witani.

— **Św. Marcin**, którego piękny obraz pobajemy naszym czytelnikom w dzisiejszym numerze *Niedzieli*, żył w IV. wieku po Chrystusie i od młodości służył w wojsku rzymskiem. Wcześniej jednak opuścił służbę wojskową, a założył klasztor blisko Tours (Tur) we Francyi. Wybrany biskupem turoneńskim, rządził chwalebnie swoją diecezą, działał wiele dobrego i nawrócił wielu pogan. Zmarł około roku 400. Przedstawiają go jako rycerza na białym koniu, podającego połowę płaszcza żebrakowi, na pamiątkę miłosiernego uczynku, jaki zrobił, będąc jeszcze żołnierzem. Zwykle u nas około św. Marcina (11. listopada) spada pierwszy śnieg i ziemię białą pokrywa szatą. Wtedy powiadają: »że św. Marcin na białym koniu przyjechał«.

Korespondencya Administracyi.

— *Wieczorek Albert*, Toporc. Prenumerata za rok bieżący pokryta, dlatego nadesłany 1 zł. przekazem, zapisaliśmy na I. półrocze roku przyszłego. Kalendarz wysłaliśmy 13. listopada.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8.80	do	9.—
Pszenica na termina	—.—	>	—.—
Żyto gotowe	6.30	>	6.50
Żyto na termina	—.—	>	—.—
Owies obrotowy stary	5.50	>	6.25
Jęczmień pastewny	5.—	>	5.25
» browarniany	5.75	>	6.25
Rzepak	9.75	>	10.50
Lnianka	—.—	>	—.—
Groch pastewny	5.—	>	5.50
» do gotowania	6.—	>	9.—
Wyka	4.20	>	4.30
Bobik	4.30	>	4.50
Hreczka	6.75	>	7.52
Kukurydza stara	5.—	>	5.25
» nowa	—.—	>	—.—

Chmiel za 56 kilo	—.—	>	—.—
Koniczyna czerwona	—.—	>	—.—
» biała	—.—	>	—.—
» szwedzka	—.—	>	—.—
Tymotka	—.—	>	—.—

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Uroczystości świętych:

19. Niedziela: Elżbiety.
20. Poniedziałek: Feliksa.
21. Wtorek: *Ofiarowanie N. P. M.*
22. Środa: Cecylii panny.
23. Czwartek: Klemensa papieża.
24. Piątek: Jana od Krzyża.
25. Sobota: Katarzyny panny.

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1900

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku ludu wiejskiego, oraz opatrzoney **8 rycinami** zawiera prócz kalendarjum: Spis św. Pańskich, najważniejsze zdarzenia z historii polskiej, Sienkiewicza »Śmierć królowej Jadwigi«, »Jan Kochanowski«, szkic biograficzny, Aleksoty »Pogrom pod Wiśniowcem«, opowiadanie z czasów króla Zygmunta I., »Lud karłów« wśród ludożerców Afryki środkowej, Znicza »Mały skrzypek«, Kudelskiej »Gadka o kotku i piesku«, Aleksoty-Sedlaczkówny »Czy powróci?« Grainerta »Piorun« (powiastka), »Puszcza Białowieska«, »Rady doświadczonego gospodarza« — dalej podaje Przepisy pocztowe, krótki Schematyzm, jarmarki i inseraty.

Prenumerotorowie „Niedzieli“

placą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów, **tylko 25 krajcarów**. Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz **bezpłatnie**. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.**